



Fot. Archiwum

Czego (nie) nauczył nas COVID-19?

Z perspektywy dotychczasowych, niemalże dwuletnich doświadczeń z epidemią COVID-19 zastanawiająca jest przedziwna wybiórczość wniosków, jakie z nich wyciągamy. I nie chodzi nawet o to, że półtora roku temu, przy odnotowywanych kilkudziesięciu nowych zachorowaniach dziennie, cały kraj stanął – trzeba było chodzić w dwumetrowych odstępach, a o wybraniu się na spacer do lasu można było tylko pomarzyć. Dzisiaj liczba nowych przypadków znów przekracza 20 tys., a odbył się państwowy marsz niepodległości. Cóż, najwyraźniej maszerujących w słusznej sprawie patriotów choroba się nie ima.

trzymać dystansu? Nie da się założyć maseczki? Nie można wyegzekwować przestrzegania jakichkolwiek obowiązujących przecież w dalszym ciągu norm?

Wyraźnie widzimy, że nawet jeżeli szczepionka nie ochroni nas przed zachorowaniem, na pewno spowoduje łagodniejszy przebieg choroby, najczęściej bez konieczności hospitalizacji. Dlaczego w takim razie tak bardzo nie chcemy podejmować środków, które skutecznie zwiększą wyszczepialność naszej populacji? Paszport covidowy jest coraz częściej stosowany w innych państwach Unii Europejskiej. Dlaczego nie może być stosowany u nas? Dostęp do urzędów

„ Czy wyraźna niechęć do podejmowania radykalnych działań jest spowodowana troską o elektorat i wyniki sondażowe? Niestety, obawiam się, że to właśnie jest odpowiedź ”

A trochę bardziej poważnie – wszyscy oczywiście przywykliśmy do rzeczywistości pandemicznej i nie robi ona takiego wrażenia jak rok czy półtora roku temu. Tylko czy to oznacza, że COVID-19 przestał być groźny? Oczywiście rozumiem niechęć do podejmowania środków, które towarzyszyły nam do końca maja – zamykania zakładów pracy, zdalnej nauki, izolacji i braku imprez masowych. To kosztowało ogromne pieniądze, samych „obligacji covidowych” na realizację tarczy PFR wyemitowano na kwotę ponad 200 mld zł. Państwo wie, że na kolejny taki wysiłek finansowy po prostu go nie stać, a nie da się co roku wprowadzać nowego Polskiego Ładu i obciążać kosztami wydatków budżetowych i pozabudżetowych każdego zarabiającego powyżej średniej. Rozumiem też, że rządzący zdali sobie w końcu sprawę, że pompowanie w gospodarkę pustego pieniądza – czy to poprzez różnej maści transfery, czy poprzez drukowanie kasy – przy sztucznym i całkowicie upolitycznionym trzymaniu stóp procentowych musi doprowadzić do katastrofy inflacyjnej. Stąd, jak rozumiem, niechęć do kolejnego lockdownu. Ale czy to oznacza, że nie mamy przestrzegać jakiegokolwiek reżimu sanitarnego? Czy przy 20 tys. nowych przypadków nie można

i instytucji kultury, transportu publicznego, placówek oświatowych, innych usług publicznych i prywatnych, ba, nawet konieczność ponoszenia kosztów leczenia przez osoby niezaszczepione – to wszystko narzędzia, które są dostępne i mogłyby być wykorzystane. Oczywiście natychmiast pojawiają się „orędownicy swobód i wolnego wyboru”, którzy stwierdzą, że to ich sprawa, czy pozwolą na dokonanie na sobie interwencji medycznej i nic państwu do tego, czy swoją decyzją mogą narazić zdrowie i życie innych, a system ochrony zdrowia na kolejną trudną próbę. I tylko przez absolutny przypadek będą to te same osoby, które bez namysłu i ochoczo zadecydują za innych o prawie – precyzyjniej braku prawa – do przerwania ciąży.

Czy o to chodzi? Czy wyraźna niechęć do podejmowania radykalnych działań jest spowodowana troską o elektorat i wyniki sondażowe? Niestety, obawiam się, że to właśnie jest odpowiedź. A skoro tak, to w krótkim okresie czeka nas pewnie wyraźnie większa liczba zgonów niż w prawie dwukrotnie większej Wielkiej Brytanii czy przeszło dwukrotnie większych Niemczech. W długiej zaś perspektywie – postępująca destabilizacja, nie tylko w ochronie zdrowia...